

## WIZYTA PAPIEŻA W NIKARAGUI: FAKTY

Grupy nazywane w obrębie Kościoła katolickiego mianem progresywnych mają w swym arsenale broń ulubioną: głoszą *redukcjonizm i reлектurę*. Mówiąc o redukcjonizmie, mają na uwadze wydarzenie lub tekst interesujący ich pod pewnym tylko aspektem, służącym ich ideologii, a resztę rzucają w pokrzywy. Relektura służy im natomiast do wywierania, w sposób bardzo subtelny, nacisku na umysł czytelników: niech dostrzegą dany fakt w aspekcie przez nich wybranym i narzucanym innym; albo też starają się ukazać bardzo delikatnie w danym tekście nie to, co jest oczywiste samo przez się, ale jego tendencyjne wyjaśnienie, na ogół połowiczne, i narzucają je innym.

Wizyta Ojca świętego Jana Pawła II w Nikaragui dnia 4 marca 1983 roku została początkowo zamierzona przez tzw. progresistów i pro-sandinistów jako wyjątkowa okazja do manipulacji strategicznej; jej owocem miała być zdobyta za wszelką cenę papieska aprobatą rewolucji nikaraguańskiej, traktowanej jako ideał i wzór dla innych krwawych przewrotów w Ameryce Łacińskiej. Tymczasem Jan Paweł II, wywodzący się z Polski i mający na swym koncie немало doświadczeń podobnych (zanim jeszcze został wybrany papieżem) nie pozwolił się wpuścić w maliny.

### I. Klimat wizyty

Faktem jest, iż ruch, który doprowadził do obalenia krwawej dyktatury Somozy, został przyplacony krwią i życiem grup heterogenicznych. Wśród nich należy wymienić wielu katolików nikaraguańskich, podtrzymywanych na duchu przez abpa Miguela Obando Bravo z Managui. Idąc za głosem tego nieustraszonego następcy Apostołów, ludzie ci odważyli się wystąpić przeciwko okropnościom dyktatury Somozy, człowieka bez skrupułów, który przekształcił Nikaraguę w osobistą własność. Siły porządkowe tej dyktatury myślały nawet poważnie o zgładzeniu arcybiskupa. Nie dokonały jednak tego na skutek zbiegu wydarzeń, jak się wydaje, opatrznosciowych. Dokonały natomiast zamachu na nieustraszonego dziennikarza J. Chamorro, właściciela dziennika *La Prensa*, stanowiącego wolne narzędzie opozycji.

Po „triumfie rewolucji” (by posłużyć się terminem poniekąd klasycznym w Nikaragui) komuniści, którzy stanowili zaledwie jedną spośród czterech lub pięciu grup rewolucyjnych, przejęli władzę, jako że udało im się mieć kontrolę nad bronią. „Zwycięstwo rewolucji tkwi w ostrzu mieczy” — głosił już wcześniej Mao Tse-Tung.

W dniu zwycięstwa, 19 lipca 1979 r., wszyscy liderzy rewolucji (nie wyłączając komunistów) poszli do rezydencji arcybiskupa Managui, aby prosić go o błogosławieństwo i podkreślić zarazem swe wielkie zasługi w wyzwoleniu kraju. Następnie sandiniści, którzy przejęli władzę nad krajem, umieścili na najwyższych szczeblach władzy nie-komunistów: m. in. wdowę V. Chamorro i przemysłowca A. Robelo. Obie te osoby zrozumiały wkrótce cenę, jaką płać, i po kilku miesiącach wycofały się z rządu. Nawet Komendant Zero (E. Pastora), o formacji katolickiej, jeden z bohaterów pierwszej godziny, zrezygnował wkrótce z drugorzędnej funkcji szefa wojskowego i opuścił Nikaraguę. Stał się następnie na czele grupy powstańczej na południu kraju, dążąc do pokonania junty sandino-marksistowskiej, która — jak twierdził — „zdradziła i przywłaszczyła sobie rewolucję ludową i demokratyczną”.

W takiej sytuacji, pośród różnych nacisków wewnętrznych i zewnętrznych, sandiniści znaleźli szczególne oparcie w tzw. „ludowym Kościele” Nikaragui. Jest to określona, ale bardzo aktywna grupa księży, zakonników i świeckich, zbuntowanych otwarcie przeciw Papięzowi i episkopatowi nikaraguańskiemu oraz przekonanych, że stanowią twór „chrześcijańsko-marksistowski”.

Natomiast rząd sandinowski, ujawniając coraz to bardziej swe początkowe zamiary, zaczął potajemnie prześladować Kościół katolicki. Abp Miguel Obando Bravo musiał w tej sytuacji zabrać ponownie głos, występując tym razem przeciwko rządzącym. I dlatego stał się celem wszystkich napaści junty rządzącej i na jego głowę sypią się gniewnie kamienie z sandinowskiego Olimpu Managui. Rządzą tu T. Borge, dwaj dowódcy o nazwisku Ortega, zresztą bracia rodzeni, oraz kilku innych — wszyscy o nastawieniu skrajnie marksistowskim.

I w takich to właśnie dramatycznych napięciach odbywała się w dniu 4 marca pasterska wizyta papieża Jana Pawła II — tego przelewającego już własną krew baranka Bożego, który sprawuje aktualnie pieczę nad Kościołem Pana Jezusa.

## II. Interpretacja tendencyjna i zniekształcająca

Przebywałem w dniach od 7 do 14 marca na Haiti i tam dotarły do mnie pierwsze wiadomości o tym, że swoiste, międzynarodowe sprzysiężenie stara się, ze względów czysto ideologicznych, narzucić opinii publicznej na całym świecie określoną „relekturę” pobytu Jana Pawła II w Nikaragui. W rzeczy samej, relektura ta zaczęła grać z biegiem czasu jak jakaś orkiestra.

Z ubolewaniem muszę stwierdzić, że również różnorodne organy katolickich środków masowego przekazu w Brazylii nadawały, z całkowitą wiernością, tę samą fałszywą i tendencyjną melodię.

Oto dowody:

1<sup>o</sup> „Biuletyn Ośrodka Informacji Katolickiej” (CIC), wydawany przez OO. Franciszkanów z Petrópolis pod przewodnictwem C. Neotti, podał dnia 22 marca 1983 r., rozpowszechnianą na całą Brazylię i Exterior relację z rozmowy przeprowadzonej w Rio de Janeiro (dn. 15 marca) ze świadkiem naocznym wizyty, księdzem nikaraguańskim F. Cardenalem, oraz z socjologiem brazylijskim P. Ribeiro de Oliveira (przebywającym w Managui w dniu wizyty papieskiej), w której czytamy m. in.:

„Analizując pokrótce wypowiedzi Papieża w Nikaragui... nie znaleźli w nich żadnego światła w odniesieniu do nowej rzeczywistości w Nikaragui. Dostrzegli wyraźną opozycję między Kościołem i światem, jako że Kościół jest nosicielem prawdziwego humanizmu, pełnej prawdy o człowieku, gdy tymczasem świat traktowany jest z rezerwą i podejrzeniami jako zmierzający, w najlepszym razie, do humanizmu fałszywego, bo materialistycznego. Wydaje się, że tego rodzaju wypowiedzi opierają się na teologii przedsoborowej jako na podstawie zapewniającej pewność, spokój, bezwzględne pewniki, co nie odpowiada jednak potrzebom chrześcijan budujących nowy typ społeczeństwa i stawiającym czoła trudnościom i niespotykanym dotąd wyzwaniom”

I jeszcze: „Zawiedziony lud zaczął wołać: „chcemy pokoju”, a jego wołanie było tak silne, że w pewnym momencie Papież przerwał przemówienie i ze złością zawołał: „Kościół jako pierwszy pragnie pokoju” Ale nie takiego ogólnikowego stwierdzenia oczekiwano: chodziło o manifestację przeciwko inwazji na granice, powodującej tak wiele ofiar śmiertelnych, i dlatego nie przestano nadal wołać. Papież się zniecierpliwił i zawołał: „Cisza! Spokój!” I w tej to właśnie chwili zgasła nadzieja na to, by wizyta mogła być okazją do dialogu Papieża z ludem”. (...) „Lud nikaraguański poczuł się obrażony, upokorzony. Lud, który wi-

dział teraz, po całych latach bycia „republiką należącą do ogrodu amerykańskiego”, swój kraj jako własny, nie zaakceptował postawy Papieża i wyraził swoje niezadowolenie, wołając: „Władza ludowa!”, i: „Między chrześcijaństwem i rewolucją nie ma sprzeczności!”.

Dla informacji czytelników muszę wyjaśnić, że F. Cardenal, z którym CIC Franciszkanów z Petrópolis przeprowadziło taki wywiad w Rio de Janeiro, jest jezuitą nikaraguańskim, sekretarzem rządu sandinowskiego do spraw młodzieży, zasuspendowanym przez biskupów tego kraju, wobec których przyjmuje postawę buntu, lekceważąc całkowicie ich polecenie wycofania się z polityki i rządu w Nikaragui. R. Ribeiro de Oliveira natomiast jest socjologiem z Rio de Janeiro, o którym *Revista Eclesiástica Brasileira* (REB) pisze w marcu 1983 (artykuł odredakcyjny), że jest on „bojownikiem zespolonym z CEBs (Kościelne Wspólnoty Postawowe — przyp. tłum. L. B.) w Brazylii”. Fragmentaryczność połączona z pasją ideologiczną — tak widoczne w jego wrażeniach z dnia 4 marca 1983 r. w Managui — powinny, jak sędzę, skłonić do większej ostrożności wobec jego osoby ludzi odpowiedzialnych za Kościelne Wspólnoty Postawowe. Albowiem te żywotne ośrodki chrześcijaństwa wśród ludu, będące nadzieją odnowy Kościoła, poparte przez Puebla, są aktualnie polem przemożnej infiltracji ideologicznej, pragnącej pozyskać je sobie za wszelką cenę. Umęczony głos biskupa z São Paulo ukazał w kwietniu tego roku to nowe zagrożenie. A jego dyskretna, przepelniona niepokojem prośba nie padła w próżnię. Przynajmniej taką mam nadzieję.

2<sup>o</sup> Przegląd *Familia Cristã*, wydawany przez Siostry Paulinki z São Paulo, w numerze kwietniowym z 1983 r. dodaje swój głos do chóru *relektury* wizyty Jana Pawła II w Nikaragui. Pozwala mówić dwom znanym, tym razem osobom: profesorowi PUC, L. E. Wanderley, zdecydowanemu rzecznikowi teologii wyzwolenia, ujętej wyraźnie w duchu pro-marksistowskim (na ten szczegół wypada zwrócić szczególną uwagę, albowiem istnieje autentycznie katolicka teologia wyzwolenia, głoszona także przez Jana Pawła II i przewijająca się w całym niemal Dokumencie z Puebla, choć nie określana tam tą nazwą celem uniknięcia ewentualnych nieporozumień i dwuznaczności w chwili dość ważnej i napiętej, w jakiej pojawił się ten dokument), oraz bratu Betto, dominikaninowi, który nie ukrywa nigdy swego odmiennego myślenia. Oto, co mówi prof. Wanderley na łamach wzmiankowanego przeglądu: Papież, „odnosząc się w sposób mniej lub bardziej wyraźny do konkretnych przypadków w zakresie wzajem-

nych odniesień: Kościół — państwo, wiara — polityka, duchowieństwo i zakonnicy — świat, religia — społeczeństwo, uważa, że ciężar historyczny, jaki wyniósł z osobistych doświadczeń w Polsce, naciski Kurii Rzymskiej i CELAM-u na «Kościół ludowy», centralistyczna i klerykalna wizja instytucji kościelnej — mogą zablokować lub przeciąć cały profetyzm podstawowej opcji na rzecz ubogich i przyczynić się do zbiurokratyzowania Kościoła”.

Br. Betto natomiast jest *persona grata* reżimu sandinowskiego. Wielokrotnie gościł w Nikaragui, aby święcić „triumf rewolucji”; jest też jednym z cierpliwych twórców tzw. „teologii nikaraguańskiej”, która jest, ściśle rzecz biorąc, tylko próbą dostarczenia „podbudowy teologicznej” pod „Kościół ludowy” w Nikaragui, będący zniekształceniem, a nawet wyraźnym wynaturzeniem Kościoła katolickiego, jako że składa się z garstki zbuntowanych i występujących przeciwko papieżowi zakonników, księży oraz osób świeckich, traktujących się jako pomost (dość prowizoryczny) w dziele zakładania komunizmu w Nikaragui. Posłuchajmy zatem tego, co mówi br. Betto: „Papież wychwala ojczyznę Sandino, mając tylko cząstkową wizję rzeczywistości, albowiem w swych wystąpieniach nie mówi wcale o morderstwie, jakiego w dniu poprzednim dokonali terroryści Somozy. Biskup Obando, aprobując w pełni wykład papieski, pozdrowił dostojnego gościa podczas Mszy dla ludu, porównując go z Janem XXIII odwiedzającym więzienia Rzymu, oraz wyraził nadzieję, że wizyta Jana Pawła II przyniesie odrobinę wolności dla Nikaragui (...) Wypowiedź ta wywołała śmiech i drwiny ludu zgromadzonego na placu 19 lipca. Bp Obando nie wie, że istnieje obecnie ludowy rząd nikaraguański, że lud ma prawa nie respektowane podczas 40-letniej dyktatury Somozów i że burżuazja czuje się zagrożona, gdyż traci swe przywileje. Rzym zdecydował się przeciw arcybiskupa z Managui, bądź to nie wiedząc, bądź zapominając, co oznacza w rzeczy samej rewolucja sandinowska, za którą cierpiał tak bardzo lud terroryzowany obecnie przez dawne gwardie Somozy, gromadzące się na granicy Hondurasu i popierane przez Reagana”.

Napawa zdumieniem fakt, że brat zakonny z Brazylii, wypowiadając się na tematy ściśle nikaraguańskie, ma odwagę oceniać tak bezpardonowo biskupa urodzonego w Nikaragui, który tam żyje i cierpi, narażając nie tylko dawniej swe życie w walce z dyktaturą Somozy, ale czyniąc to nadal w walce z dyktaturą sandinowską. Najgorsze jednak jest to, że br. Betto z nietajoną pasją graniczącą niemal z nienawiścią, zdaje się ubocznie twier-

dzić, iż sztydzo także z Papięza, który nie pojmuje tego, czym jest sandinizm, i w ogóle nie uświadania sobie, co się dokonało w Nikaragui... Czy jest to tylko brak wiedzy, czy też zaślepienie eologiczne? Jak jednak rozumieć to, że Siostry Paulinki udopniają łamy swego pisma, przeznaczonego dla szeroki ch rzesz chrześcijan brazylijskich, na niezgodne z prawdą ubolewania tego zbuntowanego brata zakonnego, rozpowszechniając tym samym tekst zawierający w sobie jad trucicielski, a nie miłość, szacunek i wierność do następcy Piotra, jakimi się odznacza religijność ludu brazylijskiego?

3<sup>o</sup> Przegląd katolicki *Sem Fronteiras* jest wydawany przez *Instituto Comboniano* św. Judy Tedeusza w São José do Rio Preto. Dla orientacji czytelnika wypada podać, że kombonianie są zgromadzeniem misyjnym, wywodzącym się z Włoch, nacechowanym wielkim dynamizmem ewangelizacyjnym, służbą Kościołowi i wyróżniającym się spośród innych wielkim szacunkiem i wiernością wobec biskupa Rzymu, papięza. Od pewnego jednak czasu niektórzy kombonianie brazylijscy zmienili swe nastawienie i przyjęli zdecydowanie nowy, wyraźnie krańcowy kierunek ideologiczny. Trudno jest zrozumieć to, co się dokonało. Faktem jest jednak, iż niektórzy przynajmniej kombonianie odchodzą obecnie od swej dawnej i bezwarunkowej wierności wobec papięza. I to właśnie, godne ubolewania nastawienie pewnych członków Zgromadzenia, tak bardzo zasłużonego w świecie, daje się odczuć wyraźnie we wzmiankowanym piśmie.

Czymże bowiem wytłumaczyć fakt, że *Sem Fronteiras* przedrukowuje w numerze majowym bez żadnych zastrzeżeń, a nawet z pewną nutą radości, dwa wzmiankowane wyżej teksty drukowane w *Familia Cristã* w kwietniu tegoż roku? Czy nie mają redaktorzy tego pisma dostępu do innych źródeł, mniej mętnych, aby zdobyć rzetelne informacje? Czyż nie wiedzą, że przedstawiciele episkopatu brazylijskiego, na czele z przewodniczącym i wiceprzewodniczącym Konferencji tegoż Episkopatu, rozważali wspólnie ze wszystkimi biskupami środkowo-amerykańskimi na Haiti problem realizacji wskazań Jana Pawła II w Ameryce Środkowej i usłyszeli wprost od nich (przede wszystkim od biskupów nikaraguańskich), jaki był faktyczny przebieg wydarzeń?

Nasuwa się ponownie istotne pytanie: czy jest to tylko naiwność, gołębia prostota, czy też raczej przewrotność węza ideologicznego?

4<sup>o</sup> Przeglądem mającym o wiele większe znaczenie w Brazylii jest REB (*Revista Eclesiástica Brasileira*), wydawany przez Ojców Franciszkanów. W numerze marcowym z 1983 r. dwukrotnie

REB opowiada się zdecydowanie, i to nie preferencyjnie, ale ekskluzywnie za niezbyt chwalebny, lewicowy nastawieniem Kościoła katolickiego. Najpierw w artykule odredakcyjnym, podpisanym przez Leonardo Boffa, czytamy: „Lud (nikaraguański) oczekiwał (od Papieża) słów pokoju i otuchy w tych bolesnych miesiącach. Papież poruszył wprawdzie problem dyskusyjny, jakim jest stosunek episkopatu przeciwstawiającego się rewolucji do obszernych dziedzin życia Kościoła, zwłaszcza do kościelnych wspólnot podstawowych, które uobecniają się aktywnie w budowaniu pokoju. Nastąpiła godna ubolewania przepaść między orędziem Papieża a oczekiwaniami tysięcy osób zgromadzonych na placu”.

W dalszym ciągu REB podaje ocenę wizyty, napisaną przez wzmiankowanego już wyżej socjologa, P. Ribeiro de Oliveira, który powtarza to samo, co napisał wcześniej. Używa jedynie słów o wiele bardziej mocnych i gwałtownych. Przykładowo: „Kościół w Nikaragui jest więc bardziej podzielony niż poprzednio. Lud nie odpowiedział na apel Papieża o jedność Kościoła, Papież zaś nie odpowiedział na wezwanie ludu na rzecz pokoju na granicy. Należy żywić nadzieję na uspokojenie umysłów, zanim można będzie podjąć na nowo dialog między olbrzymią częścią ludu nikaraguańskiego a Papieżem”.

Kto zna sposób myślenia cytowanego socjologa, ten nie zdziwi się wcale jego wypowiedzią: wypowiada przeciw to, co myśli. Jednak socjologia jako taka wymagałaby od niego rzetelnej troski o większą obiektywność i niepołowiczność. Nauka ta nie zmusza, oczywiście, nikogo do wyrażania szczególnego szacunku wobec następcy Piotra. Nie nakazuje także nikomu, aby dostrzegał — w jakiejś płaszczyźnie globalnej i religijnej — heroiczną postawę Jana Pawła II, który zdecydował się pójść do Nikaragui, aby podtrzymać wiarę katolicką tego kraju. Wiarę, jakiej bronią tutaj w sposób nieustraszony przede wszystkim biskupi. Tym, co powoduje moje rozczarowanie i gorycz, jest fakt, że ponownie mamy do czynienia z wyraźną niechęcią kapłana zakonnego, franciszkanina Leonardo Boffa do Rzymu i do Papieża. A przeciw jego ojciec duchowy, św. Franciszek nie szedł taką drogą; wybrał zdecydowanie inną. Gdy poddano w wątpliwość słuszność jego dzieła, nie skierował się do Rzymu z gorzkimi wyrzutami. Przeciwnie: poszedł tam po to, by oddać swe dzieło, a zwłaszcza siebie samego w ręce następcy Piotra...

### III. Fakt: Wypowiedzi mówiące o prawdzie

O ile rozpowszechniana przez wzmiankowane pisma i publikacje wersja podróży Papieża do Nikaragui jest cząstkowa i tendencyjna (a przykładów można by tu podać znacznie więcej), to nasuwa się pytanie: co się faktycznie stało? Wkraczamy tym samym w dziedzinę świadectw i ich wiarygodności.

Pierwszymi wiarygodnymi świadkami w tej kwestii są, jak sądzę, sami biskupi nikaraguańscy. Episkopat tego kraju jest słabunkowo nieliczny. Liczy siedmiu biskupów, z których nie wszyscy urodzili się w Nikaragui. Dwaj spośród nich brali udział w Zgromadzeniu CELAM na Haiti w dniach 9—15 marca 1983 r. Byli też tam obecni biskupi z wszystkich pozostałych krajów Ameryki Środkowej. Ze świadectw tam podanych wydobęde to, co następuje:

1<sup>o</sup> Arcybiskup Managui Obando Bravo, będący równocześnie przewodniczącym Konferencji Episkopatu swego kraju, nie mógł być bardziej oględny w słowach powitania, jakie skierował do Jana Pawła II po jego przybyciu do stolicy Nikaragui, kiedy porównał obecną podróż Papieża do wizyty Jana XXIII w więzieniach Rzymu... Dodał zresztą z naciskiem, że przybycie Papieża do Nikaragui przyczyni się zapewne, jak można się tego spodziewać, do powiększenia wolności w tym kraju...

Rząd sandinowski upokarzał, na ile tylko był w stanie, arcybiskupa z Managui w trakcie przygotowania wizyty papieskiej. Zakazano abpowi Obando podejść do samolotu papieskiego, gdy ten lądował na lotnisku. Nie pozwolono mu, ani żadnemu z biskupów pomocniczych, wziąć udziału w przygotowaniu ołtarza do Mszy św. w stolicy kraju. O wyposażenie ołtarza zatroszczyli się sami sandiniści, nie umieszczając na nim nawet krzyża, ale okalając go olbrzymimi malowidłami przedstawiającymi przywódców kraju — sandinistów (...). Rząd sandinowski czuwał ponadto bezpośrednio nad organizacją i przebiegiem Mszy św. dla ludu w Managui. Kontrolował transport i benzynę, uniemożliwił przybycie do stolicy kraju setek tysięcy ludzi mieszkających poza Managuą; oni właśnie szukali wsparcia u arcybiskupa.

Ponadto: wokół ołtarza umieszczono odpowiednio rozlokowane grupy młodych sandinistów, te głośnie „rzesze” wyposażone w mikrofony i wzmacniacze. Kiedy więc Jan Paweł II wygłaszał homilię, podkreślając z niezłomną odwagą niemożliwość pogodzenia chrześcijaństwa z marksizmem, wówczas służby odpowiedzialne za nagłośnienie wyłączyły prąd z mikrofonów papieskich i przełączyły go na mikrofony młodzieży sandinowskiej. I stąd rozległo się wołanie: „Władza ludowa!”, „Między religią i rewo-



lucją nie ma sprzeczności!", „Niech rządzi junta!", i tym podobne slogany rewolucyjne. Dokonał się zatem historyczny akt piractwa elektronicznego — jak to lapidarnie określiło Radio Watykańskie.

Papież kontynuował Mszę św. po kilkakrotnym, bezowocnym powtórzeniu wezwania: „Spokój! Cisza!". Wykrzykiwano nadal slogany, nie licząc się nawet z momentem przeistoczenia, co Papież uznał za świętokradztwo. Gdy zakończyła się Msza św., sandiniści spowodowali zniknięcie *papamobile* — specjalnego pojazdu papieskiego i przewieźli Papieża na lotnisko innym samochodem, trasą niezaplanowaną. W ten sposób zwiedli lud oczekujący na Papieża przy ulicach, jakimi miał się odbyć zaplanowany wcześniej przejazd, lud, który chciał uczcić Papieża. Jan Paweł II został umieszczony w samolocie linii *Alitalia*, którym przyleciał, jednak wieża kontrolna lotniska *Augusto Cesar Sandino* zatrzymała z niewiadomych przyczyn samolot przed pasem startowym i dopiero po 15-tu minutach pozwoliła na odlot...

2<sup>o</sup> Papież dowartościował kilkakrotnie w trakcie swej wizyty pasterskiej w Nikaragui oraz uwypuklił znaczenie abpa Obando Bravo i innych biskupów tego kraju, podkreślając swe uznanie dla nich oraz dodając im otuchy i odwagi. Nie spodobało się to wyraźnie juncie sandinowskiej.

3<sup>o</sup> W chwilach, gdy Papież przechodził przed rzędami przedstawicieli władzy, ks. E. Cardenal jako minister kultury (który jest bratem cytowanego wyżej jezuitę F. Cardenala) skłonił się przed Janem Pawłem II, chcąc ucałować go w rękę. Podobnie jak pozostali księża pełniący funkcje ministrów lub sekretarzy rządowych w Nikaragui, również i on jest suspendowany, a więc pozbawiony możliwości wykonywania funkcji sakralnych, a to na skutek swego nieposłuszeństwa wobec biskupów, którzy domagali się od niego zrezygnowania z funkcji politycznych. Gdy Papież dostrzegł ks. E. Cardenala schylającego się przed nim, spojrzał mu prosto w oczy wzrokiem mocnym i przenikliwym, nie podał mu ręki do ucałowania, ale unosząc ją nieco w górę, powiedział: „Staraj się być w zgodzie z Kościołem!"

4<sup>o</sup> Kierując się z Nikaragui przez San José do Kostaryki, Papież był wyraźnie smutny i obolały. W nuncjaturze, gdzie miał się zatrzymać na noc, odmówił jedzenia. Zaprosił natomiast wszystkich mu towarzyszących do kaplicy na modlitwę. Tam pozostał bardzo długo przed Najświętszym Sakramentem, który został tak bardzo „znieważony w Nikaragui".

5<sup>o</sup> Zrozumiałe jest zawiedzenie sandinistów: zaprzepaścili u siebie, w Nikaragui, wielką okazję, o jakiej marzyli, aby ogłosić całemu światu, że Papież staje na linii tych, którzy godzą się na przymierze ścisłe i całkowite chrześcijaństwa z marksizmem.

6<sup>o</sup> Wydawany w wersji portugalskiej *Osservatore Romano*, podaje w dniu 13 III 1983 r. we wprowadzeniu do przemówienia papieskiego w Managui następującą uwagę: „Niestety, po raz pierwszy podczas wszystkich podróży apostolskich, grupy kon-  
testujące starały się zakłócić zarówno homilię Papieża, jak i ceremonie, z całkowitym brakiem szacunku, potępianym przez wszystkich”.

7<sup>o</sup> Z przemówienia Papieża w Managui, które wypadaloby tu w całości przytoczyć, wydobądźmy dwie przynajmniej podstawowe myśli:

a) Jan Paweł II zaakcentował, że czynnikami, które „stanowią i utrzymują” jedność Kościoła, są „sama wiara, Słowo objawione, sakramenty, posłuszeństwo biskupom i papieżowi”. I tym to czynnikom nie powinno się przeciwstawiać żadnych kompromisów ideologicznych, opcji doczesnych czy też względów ziemskich. Jedność Kościoła „oznacza i wymaga, byśmy podporządkowali nasze koncepcje doktrynalne i plany duszpasterskie Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła, reprezentowanemu przez Papieża i biskupów”

b) Jan Paweł II przypomniał w słowach jasnych i zdecydowanych to, co napisał w liście z sierpnia 1982 r., skierowanym do biskupów nikaraguańskich, o „Kościele ludowym”, przestrzegając przed „rzeczą absurdalną i niebezpieczną”, jaką jest „wizje niejako obok, żeby nie powiedzieć wbrew Kościołowi budowanemu wokół biskupa”, inny Kościół, rozumiany wyłącznie jako „charyzmatyczny”, a nie instytucjonalny, „nowy”, a nie tradycyjny, alternatywny i, ostatnio tak zachwalany, Kościół ludowy. „Chcę dziś raz jeszcze potwierdzić wobec was tutaj to, co wówczas powiedziałem” — dodał następca Piotra.

#### IV. Wnioski

Kończąc: rozpowszechniana w Brazylii i poza jej granicami, również przez pisma katolickie, wersja wizyty Jana Pawła II w Nikaragui jest tendencyjna; nie oddaje wiernie tego, co się faktycznie dokonało w Managui. Uzasadnienie zaś tego stanu rzeczy jest proste: wersja ta opiera się na z gruntu fałszywej przesłance, że Papież nie wie i nie wiedział, co się faktycznie dokonało w dziedzinie społeczno-politycznej w Nikaragui. A tymczasem Papież, aż za dobrze wiedział, o co tu w istocie rzeczy chodzi; śledził przecież uważnie, z wielką troską i miłością do uciskanego Kościoła w Nikaragui, każdy krok procesu sandinowskiego, tak jak śledzi to, co dzieje się w Polsce, z której pochodzi. Można by nawet

powiedzieć, że jest on człowiekiem niezwykle doświadczonym, biegłym w przedmiocie krajów katolickich, rządzonych przez komunistów. Nie będzie więc sprawą zakonników brazylijskich oszłomionych ideologią marksistowską, ocenianie zgodności czy też niezgodności komunizmu z katolicyzmem. Papież zna się na tym o wiele lepiej!

Przed kilku dniami kard. H. de Lubac, z promiennym wzrokiem wydobywającym się spod siwizny włosów człowieka 80-letniego, powiedział: „Sądzę, że jesteśmy u kresu tego chaotycznego czasu po-soborowego”. Oby Bóg wysłuchał tych słów wypowiedzianych przez jednego z najwybitniejszych ludzi Kościoła naszych czasów!

I oby Duch Święty, który (jak mówi Księga Rodzaju) unosił się nad wodami i całym chaosem pierwotnym, doprowadził do równowagi i pokoju wewnątrz-kościelnego. Niech zapadną w zamierzchłą przeszłość resztki buntu i rozgoryczenia, jakie można odczuć w cytowanych wyżej pismach katolickich. Te resztki, które stają się nowym zasiewem dysharmonii w ludzie Bożym i nowym zaczynem jego rozbicia. Tylko Piotr otrzymał łaskę „umacniania swych braci” (Łk 22, 32). A ten jego charyzmat, ta jego funkcja trwają pośród ludzi jako zwornik ich jedności kościelnej; to przecież dzięki temu charyzmatowi i tej funkcji uwidacznia się pośród ludzi tajemnica jedności Kościoła Pana Jezusa.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC